

Ks. Bp Wł. Rubin

CZŁOWIEK PRAWY

Wspomnienie o harcmistrzu Janie Prokopie

Każda śmierć jest wstrząsem zarówno dla tych, którzy są jej świadkami jak i dla pozostałych, bliskich zmarłego. Trudno czasami pogodzić się nam z faktem, że ktoś nam bliski, z którym pracowaliśmy, cieszyliśmy się i smucili, z którym łączyły nas bliskie więzy, odszedł nagle, bezpowrotnie z naszego grona. Przywołuje to wspomnienia, budzi refleksje, zmusza do przemyśleń.

Podobne wspomnienia i refleksje nasuwają się, gdy myślę o śp. Druhu Janie.

Nasza znajomość nie była długą, kilka lat zaledwie, ale krótkość czasu była zrekompensovana głębią uczuć.

Od pierwszej chwili mej misji biskupa emigracji, dostrzegłem, że problem młodzieżowy jest jednym z najważniejszych moich zadań. Jeśli bowiem nie znajdziemy odpowiednich dróg dotarcia do młodzieży, perspektywy naszej przyszłości rysują się raczej w ciemnych barwach, o ile wogóle możemy mówić o przyszłości naszych wspólnot na emigracji. W trosce o przyszłość wszystkie organizacje młodzieżowe oparte na zasadach chrześcijańskich i narodowych mają i spełniają ważne zadanie kształtowania świadomości religijnej i narodowej naszej młodzieży. Nasze organizacje młodzieżowe mają długą i chwalebą tradycję i zdały egzamin w chwilach prób i prześladowania. Organizacje te jednak grupują tylko małą sto-unkowo część naszej młodzieży. Ogólny kryzys organizacji jako takich i tu się przejawiał.

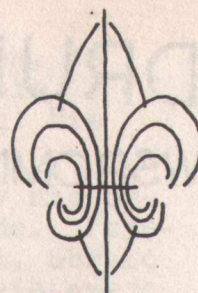
Nie dawała mi spokoju troska o to jak dotrzeć do nieorganizowanej młodzieży, jak ją uwrażliwić na problematykę Boga i naszego Narodu. W przeprowadzonych rozmowach i dyskusjach na tematy młodzieżowe, krystalizował się pogląd, notujący istnienie problemów wspólnych całej młodzieży, które trzeba rozwiązywać na płaszczyźnie międzyorganizacyjnej a nawet międzykrajowej. Tak zrodziła się myśl kursów obejmujących młodzież emigracyjną jako taką, bez względu na kraj zamieszkania czy przynależność organizacyjną.

Myśl ta znalazła u śp. Druha Jana gorącego zwolennika i pro-

pagatora. Sam będąc harcerzem — jak to się mówi — z krwi i kości, oddany sprawie harcerskiej całkowicie, poświęcający jej wszystkie swoje siły i energie, rozumiał i widział potrzeby całej młodzieży i potrzebę dotarcia do niej tym samym potrzebę spotkań międzykrajowych i międzyorganizacyjnych. Rozumiał zasadniczą ich myśl — potwierdzoną później przez doświadczenie — że młodzież po takim spotkaniu wraca do swojej organizacji poszerzona o doświadczenia innych, o kontakty kształtujące się na różnych płaszczyznach, że wraca ona pogłębiona duchowo i narodowo i swoim wzbogaceniem ubogaca swoje otoczenie i środowisko.

Druh Jan, dzięki zrozumieniu kierownictwa Harcerstwa mógł oddać się jeszcze i tej sprawie i był jej wierny mimo przykrości, które go za to spotkały ze strony tych, którzy nie rozumieli jego szlachetnych intencji. Druh Jan był człowiekiem zbyt prawym, by uległ zastraszeniu, by ugiął się pod trudnościami. Wierzył w słuszność sprawy i postępował zawsze zgodnie z przekonaniem. To, że szczególnie zeszłoroczny kurs w Loreto udał się, jest w dużej mierze zasługą Druha Jana. Fragnęci, Druhu Janie, za Twój wkład, a szczególnie za oddanie sprawie polskiej i naszej młodzieży oraz za okazaną życzliwość publicznie podziękować.

Jeszcze dziś stoi mi przed oczyma jego rozpromieniona radością i dumą twarz, kiedy na audyencji w Castelgandolfo wśród przeszło dwudziestu tysięcy ludzi z całego świata zbliżyła się do Ojca Św. grupa młodzieży polskiej. Był i mundur harcerski i mundur KSMP i strój ludowy, bo to była młodzież polska, związana wspólną wiarą i wspólną więzią narodową, niezależnie od koloru czy kroju mundurka. A Ojciec Św. poznał różnorodność mundurów i każdemu powiedział inną zachętę, ale wszystkim pobłogosławił jako młodzież jednego narodu. Że myśl taka mogła się rozwinąć i zrealizować to w dużej mierze zasługa Druha Jana, który jeden z pierwszych ją zrozumiał i potrafił przekonać innych. Chciałbym tu również podziękować Kierownictwu Harcer-



OGNIŚKO

HARCERSKIE

ORGAN

STARSZYNY

HARCERSKIEJ

rok 4. nr. 2.
kwiecień -
czerwiec
1968
cena sh. 2/6.



archiwum
harcerskie.pl

DRUH ADMIRAŁ

WSPOMNIENIE O HARCMISTRZU



JANIE PROKOPIE

"Starsze" harcerskie pokolenia pamiętają zapewne zimę 1963 roku w Anglii. Bodaż od drugiej połowy stycznia, przez dobrych kilka tygodni słarczyści mroz trzymał w oknach cały europejski kontynent, nie popuszczając ani na krztę.

Londyn, jak to Londyn - mrozów niezwyčajny, przycichł, pociemniał i jakby posmutniał. W rurach pozamarzała woda, więc wody po domach nie było. Prądu nie było nawet za dwa grosze, więc ani światła, ani ciepła. Piecyki elektryczne tyle znaczyły, co nic.

I właśnie wtedy musiałem zachorować. Wtedy właśnie a nie kiedy indziej musiałem złapać grype, iście pierwszej klasy. Próbowałem się jej opierać, usiłowałem ją "zwalczać", ale w końcu dałem za wygraną i zleżłem do łóżka.

Pokój kawalerka - nie szpital. Toteż i z tym leżeniem było gorzej. Gorączka nie gorączka trzeba było raz po raz wstawać i wędrować po wodę. Szczęściem, pompa na rogu ulicy była niedaleko, jakieś trzysta jardów, wędrowało się tedy do tej owej pompy, chciało się czy nie chciało, musiało się i kwita.

Ponieważ mieszka się na Hill`u, po nabraniu wody szło się z powrotem do domu siłą rzeczy pod górę. Szło się w towarzystwie, bo we czwórkę: ja, wiadro, konewka i moja gorączka.

Jako się już rzekło, w domu światła nie było, a radio zaniemówiło. Od zapadnięcia mroku ani jak czytać, ani czego słuchać. Słowem wszystko stwarzało cudowne warunki do rozważań nad upadkiem świata, i do marzeń o szczęśliwościach w drugim Tysiącleciu. Taka to jest starokawalerska dola: płacz i zgrzytanie zębów.

Kiedy już byłem bardzo bliski uzalania się nad sobą samym, zdało mi się pewnego ranka, że coś brzękło na korytarzu. Czyżby dzwonek? Niby jest na baterię, ale to chyba nie był dzwonek. Po prostu przewidzenie.

Aliści znów: dr-dzeń! .. I znowu: dr-dzeń! ..

I jakby ktoś zastukał kołatką w wejściowe drzwi, ale tak

jakoś słabosilnie, tak delikatnie, tak niby szeptem, że nawet nie ruszyłem się spod koców. Wkrótce stukanie ustało, brzęczenia się nie powtórzyły. Chwała Bogu! Nie trzeba wstawać!

Ba! Jedno się mówi, a drugie się robi. Wody nie było w mieszkaniu ani kropli, trzeba było iść po wodę. Pojeżdżając, postępując, dźwignęło się swoje stare kości, ubrało się je w swetry stare, nowe i najnowsze. Omotało się szyję i twarz szalami, na głowę włożyło się włóczkową kominiarkę i, wzięwszy wiadro i konewkę do rąk, ruszyło się na wyprawę, zdawałoby się że nie po wodę, ale na Biegun Północny.

Ledwo otworzyłem drzwi... Masz-ci losi! .. Jest! Stoi! Stoi, oparty o poręcz kamiennych schodów. Przygląda się niepewny, bo i to wiadro, i ta okutana twarz. Tylko te oczy: szare, zimne i złe, zdradziły mnie bez jakiegokolwiek żenady.

"Czuwaj, Druhu Kapelanie!.."

Widzę, że jest zmarnięty na kość. Nos ma okrutnie czerwony, policzki mu zblelały, okulary są oblodzone.

"Dobijałem się telefonicznie, ale nikt nie odpowiadał... Myślałem, że może Druh Kapelan jest chory. Wiem, że Druh Kapelan jest sam, więc ja ... bob-job ... może się do czego przysdam!.."

"Skoro tu już jesteś, to chodź, Admirale, do księżej obory. Uprowadzam jednak, że u mnie jest zimno, jak ... hm, hm... mniejsza o to zresztą, jak i co ... Nie zdejmuj swej kapoty. Dostaniesz herbaty, to się rozgrzejesz. Pilnuj teraz mieszkania, a ja pójdę po wodę, bo woda w mieszkaniu zamarza!.."

Ala on mówi: "Bob-job!", i już odebrał ode mnie wiadro, zabrał konewkę, zapewnia, że dobrze wie, gdzie jest pompa, bo idąc do mnie, widział i pompę i ludzi przy niej z wiadrami, rondlami itd.

Łagodnie popycha mnie z powrotem do pokoju, i korzystając z mojego półzamroczenia i bezziały, pomaga mi się rozebrać, prześciela migiem łóżko, podrzuca poduszki, trzepie kocami. Przy tym liczy: "Trzeci job - trzeci bob! .. czwarty job - czwarty bob! ..."

Jestem tak wyczerpany, że kiedy on pakuje mnie do łóżka, nie stawiam oporu ani nawet nie próbuję protestować. Cały się trzęsę. Zęby moje, niczym kastaniety, biją jedne o drugie, jakby kłócąc się ze sobą.

"Druhu Kapelanie, trzeba pomyśleć nad problemem ogrzania tego pokoju. Widziałem na korytarzu naftowy piecyk.

"Zostaw ten piecyk w spokoju! W tym domu nie było nafty od lat. Całe szczęście, bo spaliłbyś cały dom tą twoją naftą! .."

Szyszę, jak myszkuje w kuchence, jak coś tam z czegoś spada, łomocze i tłucze. Wraca z miną nieco zażenowaną: "Jak wrócić z wodą, to muszę zrobić porządek z kuchnią. Jobbobi! .. Poproszę o klucz." "Jaki znowu klucz?" "Od mieszkanka, bo inaczej Druhu Kapelan będzie musiał wstawać, by wpuścić mnie z wodą. A to nie jest wskazane, Druhu Kapelanie, ze względu na gorączkę. Czy byż u Druha Kapelana lekarz?"

Nie, nie było u mnie lekarza. Mój lekarz, którego zresztą nie widziałem nigdy na oczy, zdażył umrzeć przed trzema laty. Czy mam nowego lekarza? Nie mam. Nie chcę widzieć żadnego lekarza u siebie w domu. Za jednym lekarzem, przyjdzie ich co najmniej z piętnastu. Za lekarzami zaczną przychodzić księża. A za nimi dyrektor pogrzebowego zakładu ze swoimi dżentelmenami, ubranymi na czarno.

Wsadziłem nos w poduszkę. Admirał trochę postał, postał, coś zamamrotał. W końcu odpłynął.

Czy długo go nie było, nie wiem. Trochę rozgrzałem się pod kocami i zapadłem ni to w drzemkę, ni to w półsen.

"Druhu Kapelanie! Melduję, że herbata gotowa! .." Otwieram oczy. Widzę tacę, na tacy, jakieś frykasy, jam i marmolada. Imbryk paruje na całego.

"Nie mogę jeść, i nie chcę jeść. Po coś kupował ten jam? Nie znoszę ani jam u ani marmolady! .."

"Nic nie szkodzi, Druhu Kapelanie. Zje się wszystko, nie zostanie nic. Jestem strasznie głodny, bo było nie było czekałem pod drzwiami chyba ze dwie godziny".

"Mówiłeś, Admirale, że półtorej! .." - Chcę mu coś nie coś powiedzieć o Zawiszy, na którym można polegać jak na harcerzu, ale macham ręką. Niech już tam ...

A on odtajał już zupełnie. Uśmiecha się i śmieje, tak jak on to umiał i potrafił. Śmieje mu się usta, śmieje się oczy, zdaje się, że się śmieje jego nos a nawet jego okulary. Śmieje się caży, szczerze i rozbawiająco, jak dziecko.

"Z czego tak się śmiejesz? .."

"A, bo ja byłem przekonany, że Druhu Kapelan, mnie przegoni z miejsca. Tymczasem, jak widzę, udało mi się wcale nie najgorzej! Teraz, Druhu Kapelanie, zupełnie inna

sprawa: musimy ustawić zagadnienie lekarza. Ja już ..."

"Przed wszystkim, do mnie się mówi Druhu Naczelny Kapelanie. Poza tym, nie waź mi się wspominać o lekarzu! ..

Kiedy, Druhu Kapel ... Druhu Naczelny Kapelanie, lekarz przyjdzie za chwilę! Idę po wodę, zobaczymy tabliczkę Dr X. itd. Wracając z szopingu, spróbowałem szczęścia, bo to kupić nie kupić, zaryzykować można. Więc wstąpiłem, i proszę sobie wyobrazić: Irlandczyk, katolik, dziś ma dzień wolny i nie idzie do surgery. Mówiż, że zna Polish Monsignora, że bardzo się cieszy, że Druhu Kapelan jest chory, i że ..."

"Ze co takiego? .."

"To jest, chciałem powiedzieć, że doktor się ucieszy okazję poznania Druha Kap. Naczelnego Kapelana. Mówiż, że on leczył wielu biskupów".

Tu Admirał po kolei wylicza zapamiętane biskupie nazwiska.

"Żadna historia - wtrącam, zbity z pantałyku - to ci żadna historia ... Przecież żaden z tych biskupów już nie żyje! .."

Ktoś wali bez pardonu do drzwi. To lekarz. Niedźwiedziowi, śpiący jak stara lokomotywa. "Nothing to be worried! .. Everything will be all-right!" Bada puls, mierzy temperaturę, puka, stuka, szuca. "Don't worry! .. Nic ważnego! Zwykle zapalenie płuc. Szpital, i to natychmiast, bez żadnej absolutnie zwłoki. Gdzie jest telefon?"

Widzę, że Admirał przybladł, i że sprawa przybiera obrót poważny. Ale na szpital się nie zgadzam. Co to, to nie! Nie pójdę do żadnego szpitala. Skoro mam umierać, to będę umierał u siebie w domu, i basta. Zaden z mojego rodu nie umierał po szpitalach, nie będzie tam umierać i z rodu mego ostatni. Umierali w polu, umierali na koniu, umierali w powietrzu ..."

"Lotnicy? .."

"Nie. Fowstańcy. Umierali na szubienicach ..."

Nie robi to żadnego wrażenia na doktorze. Nie chce o niczym słyszeć. Ja swoje, a on swoje: szpital i szpital. I to koniecznie zaraz!

Patrzę z nieukrywaną pretensją i żalem na Admirała. "Nie pozwalaj mnie taszczyć do szpitala. Admirał, Admirał! .. nie pozwalaj mu zabierać mnie do szpitala! .."

O dziwy nad dziwami! Admirał staje po mojej stronie. Zaklina doktora, nie wiedzieć co mu obiecuje, przysięga opiekę, słowem: walczy naszym flotą pod Cuszyną, to znaczy: do ostatecznego ostatniego ostatka!

Lekarz potrząsa i kręci głowę, na przemian raz po raz podnosi to ręce do góry, tupie nogami, grozi ambulansem i arcybiskupem Westminsteru, a więc tym co jest najgorsze. W końcu jednak mięknie i ustępuje. Oddechaliśmy z ulgą: ja i sprawa zamieszania, Admirał.

Potem była batalia o pielęgniarkę. Doktor, że tak. A ja, że nie! I tak w kółko. Dlaczego nie? Bo Papięz zabronił. Jaki Papięz? Wszyscy po kolei! Co miał lekarz-katolik robić? Zrezygnował z pielęgniarki, skoro tylko Admirał dał mu zapewnienie, że będzie mnie pielęgnował, lepiej niż pielęgniarka.

"Uff! .. - mówi ni z tego ni z owego doktor - Ależ gorąco! Proszę się dobrze okryć, otworzymy na chwilę okno".

"Doktorze, ja nie mam piecyka! .."

"Jak to nie ma piecyka? A to co??"

Minę Admirał ma nieco skonfundowaną. "O czym on mówi, Admirale? O jakim piecyku? "

Okazało się, że za półką z książkami palił się naftowy piecyk, który zdążył ogrzać pokój niezgorzej. A ja myślałem, że ciepło mi było dlatego, że to gorączka, jedyne moje własne centralne ogrzewanie, jakie podówczas funkcjonowało we mnie całkiem sprawnie.

"Admirale! .. ach, Admirale! .." "Bob-job, Druhu Kapelanie!"

Doktor i Admirał naradzali się ze sobą długo, coś ustalali i decydowali. Nie byłam dopuszczony do ich kłowań, nie liczyli się ze mną wcale. Zawarli ze sobą jakiś bardzo podajrzane przymierze.

Dostałem wówczas, bodaj penicylinę, czy inny antybiotyk. Doktor zażądał klucza do mieszkania. Admirał też. Nie dałem im kluczy, nim wymogłem na nich słowo, że nikomu, nigdzie i nigdy nie pisną o mojej chorobie. Admirał podniósł do góry palec, nabrał w płuća powietrza i uroczystym tonem zaczął: "Na słowie harcerza..". Przerwał mu więc nie skończył. Wiedziałem, że słowa dotrzyma. Doktor wzdragał się, żyłmał, parskął, prychnął, ale ostatecznie słowo swe dał. Dostali klucze i poszli.

Admirał jeszcze raz wrócił, przyniósł małą latarkę, kilka baterijek do niej i piśma. Żagotował wodę, napełnił termosy, powiedział, że w jednym to herbata, a w drugim bulion. Potem odpłynął.

Doktor, mieszkający niemal naprzeciwko, wpadał codziennie po kilka razy. Znosił leki, nacierał mnie jakimś cuchnącymi maziami, od czasu do czasu stuknął, słuchoł i pukał. Coraz rzadziej wspominał o szpitalu, nie pomstował na księży-samobójców, nie groził arcybiskupem Westminsteru. Był to niezawodny znak, że jestem na powrotnej drodze do zdrowia.

Admirał przypływał dzień w dzień w godzinach raczej rannych. Kręcił się, wiercił, szarogęsił po całym mieszkaniu. Czuł się jak u siebie i wszędzie go było pełno.

Już nazajutrz po swojej pierwszej inwazji, wyszperał kominek, ukryty za biblioteczną szafą. Powymował z niej wszystkie książki, i sam ją przesunął. Kiedy chciałem protestować, już było za późno. Ulotnił się na krótko, wrócił z węglem i już w kominku wesoło igrały płomienie.

Do dziś nie wiem, od kogo Admirał pożyczyl transistor. To zresztą nie było ważne. Ważne było, że było radio. Było światło, słabe bo słabe, ale było, więc od biedy można było czytać. I, co najważniejsze, skończyła się niesamowita ciemność, zda się, niekończących się wieczorów i nocy. W końcu było ciepło. Słowem: żyć - nie umierać. Czy można mi się dziwić, że ja wtedy nie umarłem?

Bogiem a prawdą, umrzeć nawet nie mogłem, bo Admirał by na to nie pozwolił. Dwoił się i troił, byle mi nic nie brakowało. Krzątał się w kuchence. Gotował i pitraszył naszym na harcerskim obozowisku. Przynosił kubkami wodę i z tą wodą czuł się w swoim żywocie. Wodę chlupał gdzie tylko się dało. Sprawiedliwość każe stwierdzić, że wszystko szorował, czyścił, porządkował. Gonił po zakupy

1 pisma. I znikają. "Czuwaj, Druhu Kapelanie!"

Raz uśmiechnięty i rozpromieniony "zameldował": "Druhu Kapelanie! Doktor powiedział, że Druh Kapelan nie umrze! To jest punkt pierwszy ..."

"Oho! .. To było aż tak źle ze mną? .."

"Było jeszcze gorzej, Druhu Kapelanie! ..."

A teraz punkt drugi - tu szelmowsko się uśmiechnął - jaka nadzwyczajna okazja przepadła i to bezpowrotnie! .. Proszę tylko pomyśleć! Co za wspaniały byłoby pogrzeb! Niech Druh Kapelan sobie wyobrazi: z początku życiorysy, potem ogłoszenia w grubych żałobnych obwódkach, podpisane przez Związek Harcerstwa Polskiego, przez lotników itd., itd. Potem: sztandary, chorągwie, poduszki z orderami. Na trumnie, okrytej biało-czerwoną flagą, złota pułkownikowska czapka, pomieszana z księżowskim beretem. Naokoło trumny harcerska warta. Narodu tłumu. Nasze harcerskie "wojsko" w kościele. No, może wpuścilibyśmy do kościoła jeszcze trochę lotników. Ale cywile - za Boga! - tylko i wyłącznie przed kościołem! I wreszcie szczyt szczytów i gwóźdź całej uroczystości: moje pożegnalne przemówienie nad otwartą mogiłą. Ach! Byłoby to wspaniałe!"

Zdaje się, że musiałem mu coś nie coś powiedzieć wtedy, bo odtąd zwykł mawiać: "Jedną rzecz mam absolutnie pewną i zapewnioną: pochówek i żałobne przemówienie przez Druha Naczelnego Kapelana!"

Ale, że na tym Bożym świecie nie ma nic absolutnie pewnego, tedy ani on nie wygłosił nad moim grobem pożegnania, ani ja nie śpiewałem mu w kościele Requiem i nie ja głośniłem nad jego trumną żałobnej przemowy.

Tak już jest na tym naszym ziemskim padole, że wszystkim dobiega swego kresu i wszystko na swój koniec. Żelazny tedy w Anglii mrozy, ociepliło się powietrze. Znowu był elektryczny prąd, więc było i światło i piecyki. Popękały rury i przypłynęła woda. Tej wody może było nawet aż za dużo, bo zalewała ściany, schody, korytarz i podłogę w pokojach. Admirał uwijał się ze ścierkami, z miednicą, z rondlami. Ale, że wszystko wracało do normy i że księdzu poprawiło się nadszperzenie, więc Admirał przypływał coraz rzadziej. Przycumował jeszcze raz i drugi. Potem rozwinął

8

banderę i odpłynął na dobre.

Zostawił po sobie dobry swój uśmiech, wyszorowane podłogi, żazienkę, umywalkę, czystościenką kitchenetkę, iskrzące rondelki i pożyczującą dumnie patelnię. Wszystko lśniło i błyszczało tak, jak nigdy przed nim, i - wstyd mi wyznać - jak już nigdy po nim.

Zapewne inni napiszą o nim lepiej, dokładniej i ładniej. Ani mi się śni stawać z nimi w zawody.

Myślę teraz o nim. Widzę go, jak na zebraniach, odprawach i w byle rozmowach "ustawia zagadnienia", jak obmyśla wyprawy "Polesia", przygotowuje Naczelną Radę ZHP, planuje obozy, wycieczki i pielgrzymki, jak żądaje młodszą harcerską brać do autobusów, jak dba i troszczy się o wszystkich i wszystko.

Przeczucam jego listy, niektóre z nich są bardzo osobiste, pisane w rzadkich u niego chwilach rozterki i niepokoju. Czytam ostatni jego do mnie list, kreślony późną nocą, tuż po wieczornej Mszy w Brompton Oratory, w setną rocznicę urodzin Józefa Piłsudskiego. Do głębi wzruszony, opisał, co wówczas przeżył w kościele. Wspominał, że jeszcze jako uczeń, salutował na krakowskich Błoniach starego Marszałka. I że "Dziadek popatrzył, uśmiechnął się i odsalutował ..."

Wiele rzeczy pamiętam, ale też wiem, że nawet najbardziej wyraziste kontury zacieraają się powoli, i że wiele, bardzo wiele wydarzeń, szkół, spotkań, przeżyć i przemysłów, rozpływa się i mija, jak porankowa mgła.

Nigdy jednak nie zapomnę jego niezrównanego sposobu pełnienia służby Bogu i Polsce. Służył, nigdy nie oglądając się na siebie, ani o sobie nie pomyślał. Był najwspanialszym wzorem niesienia pomocy bliźniemu. W swojej harcerskiej robotę wkładał całe swe serce bez żadnej rezerwy. Tym sercem ogarniał wszystkich i wszystko, bo po harcersku miłował Boga, Polskę i Bliźniego. Miłował, co siłą i ponad siły.

"Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje dla przyjaciół swoich" (Jan 15,13).

9

Rok 1966. W Lilford Parku millenijna harcerska defilada.

Słońce zalewa promieniami pole i łąkę, jakby igrając szaro-zieloną wstęgą, widniejącą z dala, popod lasem. Wstęga rozwija się, rozciąga, wydłuża i zbliża się powoli.

Na honorowej trybunie same szersze i biskupi fioleci. Po obu stronach drogi, którą przemaszerują harcerskie szereg: rodzice, przyjaciele i znajomi. Sama droga jest wolna, jak wymiślni.

Słychać urywany werbel będnów, na których dobosze wybijają swoje tryle.

Od lewa maszeruje dziarsko samotna sylwetka. Choć marynarz, wybijają krok niczym zawożony piechur. Przed trybuną staje na baczność i, wyprostowany jak struna, melduje rozpoczęcie defilady.

Na czole napływającej ludzkiej fali idzie harcerska starszyzna. Za nią płyną hufce, każdy w cieniu swego sztandaru. Jeden za drugim suną zastępy. Tu i ówdzie migocą proporce. Podskakując, przebiega za swoimi totemami, harcerska młodzież.

Obserwuję twarz Admirała, który stoi tuż pod trybuną. Jest napięty, jak ciężka żuka. Jego oczy są wpatrzone w przesuwające się fale harcerzy i harcerek. W pewnej chwili widzę, że błędnie, kąciki jego ust drżą, i mrużę mu się oczy.

Nachylam się ku niemu: "Co ci jest, dziecko?"

Odwraca ku mnie swoją twarz. Widzę w jego oczach

żzy.

"Czy źle się czujesz? .."

"Nie, nie ... Niech Druh Kapelan patrzy! Jak oni

idą ... Jezui! Jak oni idą! .."

"To idzie Polska, Admirale ..."

"Admirale, ty płaczesz? ..."

"To ze szczęścia, Druhu Kapelanie ... To ze szczęścia!.."

Kiedy zmrok zapada w moim pokoju i kiedy zalega wokoło cisza, zdarza się mi z tego ni z owego, że na korytarzu coś brzęknie - dr-dzeń... dr-dzeń- dzeń ...

Wiem, że to mi się tylko zdaje, ot takie zwykłe przywidzenie.

Wstaję jednak, idę i otwieram drzwi.

Naturalnie, że nikt nie dzwonił, więc i nikogo przed domem nie ma. A przecież czuję, że ktoś jest, że stoi on tuż-tuż. Ktoś uśmiechnięty, jasny, promienny i promieniu-

WYCHOWANIE

jący. Czy to wiatr szumi, poruszając gałęziami drzew, czy to tylko szelest liści: "Czuwaj, Druhu Naczelnego Kapelanie! .."

Mówię cicho, tak cicho, jak tylko serce mówić umie, i tylko serce usłyszeć to potrafi:

"Czuwaj, Druhu Admirale ..."

Wyciągam rękę, jak do uścisku przyjaznej i braterskiej dłoni:

"Dziękuję, Druhu Janku ... Dziękuję ..."

Ks. Rafał Gogoliński,
Harcistrz



hm.JAN PROKOP
na zlocie
jubileuszowym
w lilford park



WYCHOWANIE

Młodzież wobec przemian w współczesnym świecie

" Chłopcy i dziewczęta ... macie żyć w momencie najbardziej gigantycznych przemian w historii świata ... macie kształtować społeczeństwo jutra i uratujecie je albo zginiecie z nim razem " (słowa II Sob. Wat.).

I. Przemiany są treścią życia każdej jednostki i każdej społeczności na ziemi.

Ale samo istnienie przemian dowodzi istnienia ich przyczyny bezwzględnie niezmiennej, bo przemiany następują wskutek działania sił. Niezmienna jest wskutek tego zależność wszystkich rzeczy zmiennych od Istoty niezmiennej czyli od Boga.

II. Przemiany wywołane przez człowieka są:

- a) techniczno- ekonomiczne
- b) społeczno-polityczne
- c) moralno - religijne

- a) Przemiany techniczno-ekonomiczne:
 1. Kolosalny rozrost komunikacji i przemysłu
 2. Wzrost dysproporcji między krajami bogatymi i biednymi.
- b) Przemiany społeczno-polityczne:
 1. Polepszenie bytu proletariatu na Zachodzie
 2. Świadomość swej godności i znaczenia u robotników i chłopów
 3. Urbanizacja
 4. Niewspółmiernie w stosunku do przyrostu i produkcji rolnej wielki przyrost demograficzny
 5. Technizacja i standaryzacja życia powodująca zanik krytycznego myślenia.
- c) Przemiany moralno-religijne:
 1. Pęd do odburzowania powąg i tradycji
 2. Brak równowagi między postępem technicznym a moralnym
 3. Rozprzężenie więzi rodzinnej
 4. Materializm praktyczny
 5. Szerzący się ateizm



6. Zanikanie zabobonów
7. Ekumenizm religijny.



III. Ocena tych przemian:

- a) pozytywne: postęp techniczny, społeczny, ekumenizm
- b) negatywne: wyzysk krajów ubogich, głód, standaryzacja myślenia, podważanie zasad moralnych i religijnych.

IV. Reakcja młodzieży na przemiany: FAKTY.

1. Społeczeństwa dziś wrogie sobie jak statki wojenne w cieśninie morskiej. Młodzież zmuszona jest w nich płynąć. Nikt jej nie pyta o to, czy chce, ani nie pyta się o jej radę co do celu drogi i sposobu żeglugi.
2. Część młodzieży w odpowiedzi na to niecierpliwi się, traci zaufanie w powagę swych wodzów, a czasem wręcz buntuje się, używając wysadzić z siedła starych. Chce płynąć pod prąd.
3. Inna część przyjmuje przemiany bez zastrzeżeń i dąży do ich zwiększenia, współpracując z tymi, którzy "siedzą w siodle", czekając cierpliwie na swoją kolej, płynąc z prądem.
4. Wreszcie chce się niejako wyobcować, gardząc tradycją, lekceważąc zwyczaje, nienawidząc sloganów; banałów i drętwej mowy, odmawiając pokłonu dawnym bożyszczeniom.

Przyczyny:

1. Kryzys religijno-moralny na skutek świadomości zakłamania i kontrastu między wzniosłą ideologią i szumną frazeologią a faryzeizmem czynów. Stąd ateizm i kryzys moralny.
2. Nieskrystalizowanie światopoglądu młodzieży.
3. Sprzeczność światopoglądów środowiska i niemożność rozumowego i naukowego przekonania się, który z nich jest prawdziwy. Wskutek czego wytwarza się zubożenie ideologiczne.
4. Wrodzona młodzieży nienawiść do rezygnacji i zastygania u starszego pokolenia powoduje naturalny jej bunt przeciw spaceniu idealizmu.

OCENA WARTOSCI SPOSCBU REAGOWANIA MŁODZIEZY NA
PRZEMIANY WSPÓŁCZESNE.

1. Młodzież współczesną cechuje nadal idealizm, ale urealniony, bez sentymentalizmu i marzycielstwa.
2. Wstręt do frazesów i banałów przejawia jej pęd do zdobycia czegoś nietkniętego i niebanalnego do przeżycia, a po-średnio gład Nieskończoności.
3. Niechęć do konserwatyizmu bywa źródłem postępu.
4. Zamiast ideałów w znaczeniu przedmiotów marzeń, stawia sobie konkretne cele, szukając Boga nie słowami, ale czynami.
5. Nie uogólniać przejawów negatywnych, spotykanych u niektórych młodych, na ogół młodzieży.

WNIOSKI

1. Trzeba by młodzież chciała i umiała pozytywne przemiany rozwijać, a negatywne zwalczać, budując lepszy świat,
2. by chciała i umiała płynąć pod prąd, gdy tego sumienie będzie wymagać, zdobywając się na cywilną odwagę, by przeciwstawić się opinii publicznej, jeśli jest zła i szkodliwa,
3. by chciała i umiała walczyć z egoizmem osobistym i narodowym gotowością wyrzeczeń się własnych wygód.

o.hm. Feliks W. Bednarski
Rzym

Najbardziej zasadniczym celem szkoły jest wychowanie. Moment wychowania należy postawić przed kształceniem. Tragedią jest, gdy człowiek wchodzi w życie bez kultury duchowej.

Stanisław Grabski
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia
Publicznego w Niepodległej Polsce,r.1925

⇒ **Zachęć innych
by kupili „OGNIKA”** ⇐

My chcemy żyć inaczej

Materiały do gawędy o dziesiątym punkcie Prawa Harc.



Fachowy artykuł dra I. Rozbickiego w nr. 5-ym "Ogniska" ("Zlekceważony wróg niedostrzegalny") dał nam lekarski materiał do rozważań na temat skutków łamania czy lekceważenia dziesiątego punktu Prawa Harcerskiego.

PRAWO HARCERSKIE

Jak to Prawo brzmi? Przypomnijmy sobie:

"HARCERZ JEST CZYSTY W MYSLI, MOWIE I UCZYNKACH; NIE PALI TYTONIU, NIE PIJE NAPÓJÓW ALKOHOLOWYCH".

Takie sformułowanie uchwalik Zjazd Walny Z.H.P. w Niepodległej Polsce i takie sformułowanie znajduje się w obowiązującym nas Statucie Z.H.P.

A do tego sformułowania dochodzi oficjalny komentarz, który głosi co następuje:

"Harcerz brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie. Harcerz stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do szerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu."

Już pierwszy zjazd drużynowych we Lwowie w 1912 roku (jakie to dawne czasy, prawda?) powiąż uchwałę:

..."żądać od drużynowych i wogóle wszystkich kierowników ścisłego przestrzegania abstynencji i wszystkich przepisów Prawa skautowego oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym".

W czterdzieści lat później, w dniu 30 grudnia 1929 roku, w Łodzi, odbyła się Konferencja Starszyny Harcerskiej, w

czasie której na wspólnym zebraniu druhen i druhów powzięto poniższą uchwałę:

"Konferencja ponownie stwierdza konieczność bezwzględnego przestrzegania 10-go punktu Prawa Harcerskiego, oraz konieczność popierania wszelkich akcji społecznych mających na celu utrwalenie w polskim społeczeństwie zasad abstynencji, przyjętych w ideologii harcerskiej." ("Harc mistrz", Nr. 1-2, rok 1926).

W końcu do tego przeglądu uchwał nas obowiązujących dodać trzeba uchwałę Zjazdu Naczelnej Rady Harcerskiej w Londynie w 1967 roku w sprawie Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego. Uchwała ta brzmi:

"N.R.H. zwraca uwagę na znaczenie wychowawcze Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego i dlatego wzywa wszystkich członków Związku do pełnego ich przestrzegania".

Zwróćmy uwagę: wszystkich członków i pełnego przestrzegania.

W tej sytuacji żadne uchwały żadnych grupek o "rozluźnieniu" dyscypliny punktu 10-go Prawa Harcerskiego nie mają żadnego znaczenia prawnego, a są po prostu próbami łamania naszego Prawa i dowodem, że ich autorzy czy autorki odeszli od niezmiennych podstaw naszego Ruchu.

My chcemy żyć inaczej!

My właśnie chcemy żyć inaczej, niż zatabaczone i rozpite otoczenie. My chcemy żyć inaczej, niż żyje część młodzieży, lekkomyślna i zanarchizowana, przykrywająca różnymi górnolotnymi hasłkami lub bezsensownymi "nowoczesnymi" nazwami swoją bezideowość, swój brak poczucia odpowiedzialności za własne życie i życie całego narodu, swój bezmyślny pęd do fizycznego i moralnego upadku. Bo tytoń, alkohol i wszelkie inne narkotyki do takiego upadku nieuchronnie prowadzą.

Druh Stanisław Sedlaczek, Naczelnik Harcerzy w latach 1919 do połowy 1921, twierdził, że rozpoczęcie palenia i picia przez członka naszej organizacji (harcerza czy harcerkę) nie jest początkiem upadku harcerskości w chłopcu lub dziewczynie, lecz objawem końcowym procesu rozkładającego w nich wewnętrzną postawę harcerską,

wierność złożonemu dobrowolnie Przyrzeczeniu i Prawu. Łżamanie Przyrzeczenia, łżamanie danego sobie i innym słowa dokonało się już w nich przed tym, nim sięgnęli po papieros lub kieliszek. Palenie i picie dokona w nich reszty rozkładu, pomimo pozorów i wszelkich figowych listków i usprawliwień, jakże sobie obficie wymyślają. Z szeregów harcerskich przechodzą oni do szeregów otaczającego nas świata ludzi o słabym charakterze, których słowo przestaje mieć jakąkolwiek wartość.

Otóż my, harcerze i harcerki, chcemy żyć inaczej, chcemy dochować danego słowa i wierności Prawu, robimy to z całą świadomością doniosłości takiego właśnie postępowania i dla nas samych, i dla otoczenia, które może nawet z nas pokpiwa, ale w głębi serca szanuje naszą postawę i podziwia.

Harcerstwo i Skauting.

Padają głosy, że przecież w rozmaitych organizacjach skautowych nie ma tak kategorycznego zakazu picia i palenia, że skoro oni mogą, to dlaczego my nie możemy? Pytanie takie stawiają ci, którzy nie rozumieją, albo udają że nie rozumieją różnicy między Harcerstwem i Skautingiem. Nasz ruch Harcerstwo - jest RUCHEM ODRODZENCZYM, głęboko IDEOWYM, apelującym do młodszych i starszych: chodźcie bojować razem z nami o lepszego człowieka i o lepszą dla niego przyszłość!

A to bojowanie nie jest możliwe i nie da rezultatów, jeśli nie zaczniemy od tępienia własnych n a z o g ó w i stanowczego odcięcia się od t r u c i z n, które niszczą ciało i ducha.

Natomiast większość skautowych organizacji nosi po prostu charakter organizacji dla młodzieży, organizacji wychowawczej, a nie ruchu ideowego, w którym raz przyjęte zasady obowiązują wszystkich i na zawsze, w formie raz ustalonej i niezmiennej.

W czasie jednego z Międzynarodowych Kongresów Skautowych po pierwszej wojnie światowej miałem okazję rozmawiania z gen. Baden Powell'em o różnicy w podejściu do abstynencji od palenia i picia w Harcerstwie i w Skautingu. W rozmowie okazało się, że Baden Powell dobrze jest w tych sprawach zorientowany i rozumie nasze stanowisko. Całkowitą abstynencję od picia i palenia uważał za cel, do którego powinien zmierzać Skauting wszystkich narodów. Ale taktykę wychowawczą uzależniał do kraju i charakteru jego mieszkańców. Uważał, że w wielu krajach wystarczy propaganda wstrzemięźliwości w tym względzie, w innych zaś lepsze rezultaty może dać zdecydowany twardy zakaz przyjęty dobrowolnie w Prawie. Ostrożnie wypowiedział zdanie, że prawdopodobnie charakterowi

Polaków bardziej odpowiada postawienie sprawy "frontem" i wyraźnie. Na zakończenie dodać: "Ja nie palę i nie piję i chciałbym, aby tak postępował każdy skaut."

Skąd my wyrosli?

Harcerstwo powstało jako świadomy ruch abstynencki. Wszyscy nasi wielcy twórcy Harcerstwa, jak Mażkowski, Strumiżko, Sedlaczek, Nekrasz, Ks. Mauersberger, Kozielewski i inni - byli abstynentami. Pamiętam, jak w czasie mojego trzechletniego naczelnikowania zawsze w tych sprawach miałem pełne poparcie dhny M. Wocalewskiej, Naczelniczki Harcerek.

Ten wyraźny, bezkompromisowy charakter Harcerstwa plynął nie tylko z faktu, że w zaraniu Ruchu duża w nim rolę odegrali członkowie Eleusis, związku poczwórnej wstrzemięźliwości od alkoholu, tytoniu, kart i rozpuszty. Nie tylko z nawiązania do tradycji Filomatów i Filaretów wileńskich. Ale również i z tradycji Komisji Edukacyjnej końca XVIII wieku, która w słynnym "Elementarzu dla szkół parafialnych" naukę VII-a poświęciła całkowicie sprawie wstrzemięźliwości. Czuliśmy się i czujemy spadkobiercami i kontynuatorami tych wszystkich pięknych wysiłków, zmierzających do uwolnienia naszego narodu od przekleństwa nałogów.

Głównym jednak motywem takiego, a nie innego sformułowania 10-go punktu Prawa było i jest naukowe zbadanie nieszczęść, które wszelkie narkotyki ściągają na zatruwającą się nimi jednostkę. Wyrosliśmy z woli przeciwstawienia się temu i pokazania innego stylu życia, życia zdrowego i pełniejszego. I z woli stania się do b r y m p r z y k ł a d e m .

Przeszkody i trudności.

Nasza postawa abstynencka napotyka na rozmaite przeszkody i trudności. Te przeszkody i trudności niesie nam otaczające życie. Harcerz (harcerka) często spotyka się z namowami, by "zapalić" lub "wypić". Często tym namowom towarzyszy ironia i wykiwanie harcerskich obyczajów. Zachowanie spokoju, godności i twardego trzymania się 10-go punktu Prawa będzie tu egzaminem harcerza (harcerki), dowodem silnego charakteru, dowodem umiejętności dotrzymania tego, co uroczycie przyrzekał i ślubował w Frzyrzeczeniu. Umiejętność wytrwania przy zasadach Prawa da tu harcerzowi (harcerce) dwójką korzyść: da wzmocnienie własnej silnej

woli, gdyż jedno zwycięstwo nad pokusami daje łatwiejsze drugie podobne zwycięstwo, a następnie wcześniej czy później harcerska postawa zyska mu szacunek otoczenia.

Sam w wojsku byłem wielokrotnie świadkiem, jak konsekwentny harcerz (prawdziwy harcerz) w końcu zmuszał do szacunku dla siebie i harcerskich przekonań. A taki, który uległ pokusom czy docinkom, stawał się przedmiotem kpin w rodzaju: ładny z niego "harcerz"!

Rada Baden-Powell'a.

Radę tę, stosującą się do wielu sytuacji, zawierając następujące słowa Naczelnego Świata:

... "Gdy ktoś nie może sumiennie iść wymaganą przez Skauting drogą, jedyna rzecz, jaką powinien zrobić, jest zgłoszenie się do skautowego komendanta. Jeśli nie będą mogli uzgodnić swoich poglądów, to pozostaje mu jedynie opuszczenie naszych szeregów. Wchodzić do nich z otwartymi oczyma, jest zatem mało uczciwie, jeśli następnie - gdy szczegółów mu się nie podobają - narzeka, że to jest wina władz". (Aids to Scoutmastership).

Obowiązki

Obowiązkiem wszystkich nas, a w szczególności drużynowych, Komend i Głównych Kwater, jest zarówno obrona Prawa Harcerskiego przed destrukcyjnymi zakusami, jak i umiejętne, na sercu i rozumie oparte, propagowanie właściwego stosowania Prawa w życiu, objaśnianie jak to robić, pouczanie, zachęcanie. Stanowczo za mało widzimy aktywności w tej dziedzinie. Trzeba nadrobić zaniedbania i z zapałem i wiarą zabrać się do pracy. Kłódnież harcerska oczekuje od nas tego!

Zapytania dla drużynowych

Jak stosujecie Prawo w życiu własnym w zakresie 10-go punktu? Co robicie w swojej drużynie dla ułatwienia, zrozumienia i stosowania tego punktu Prawa przez chłopców w ich życiu osobistym i życiu zastępow?

"Napiszcie do "Ogniska" o swoich spostrzeżeniach i doświadczeniach. CZUWAJ!

CHUDY WILK.

Warto jest być dobrym, lecz daleko lepiej c z y n i ć dobrze. Baden-Powell.



PROBLEMY WYCHOWANIA NARODOWEGO

NA OBCYZŹNIE



(streszczenie referatu wygłoszonego na zjeździe nauczycieli szkół polsk. w Londynie w dn. 8.10.1967)

◇ ◇
motto: Słowacki: Testament mój: ...
...niech żywi nie
tracą nadziei
I przed narodem
niosą oświaty
kaganiec ...

Na pojęcie narodu składają się

- ludzie złączeni językiem i kulturą
- ziemia
- ustrój państwowy.

Przez wychowanie narodowe rozumiemy zespół oddziaływań na dziecko przy jego czynnej współpracy, by formować uczucia, wyobraźnię, rozum i wolę na obraz i podobieństwo idealnego Polaka.

W okresie niewoli nie mieliśmy własnego wolnego państwa, ale mimo to wychowanie narodowe mogło się rozwijać i dzięki temu zachowaliśmy naszą tożsamość narodową.

Po roku 1945 mamy dwie rzeczywistości: Kraj i emigrację. W Kraju żyje naród na własnym, częściowo okrajonym obszarze, natomiast narzucono nam obcy ustrój i w kulturę przemycą się obce - wschodnie wpływy komunizmu oraz fałszuje się świadomość naszą historię. Wychowanie w Kraju nie opiera się na naszych narodowych ideałach. Jak dotychczas naród broni się wytrwale i to dodaje nam otuchy do pracy w wolnym świecie.

Emigracja: chwilowo mamy jeszcze żywy naród, pokolenia wychowane na polskich wzorach sprzed 1945 r. Brak nam własnego terytorium, żyjemy na codzień w obcej kulturze,

w pracy zarobkowej posługujemy się obcym językiem. Sprawy polskie stają się tylko fragmentem naszego życia, zajęciem na wolną od pracy chwilę, hobby.

Dotychczas żyjemy zapasami kulturalnymi wywiezionymi z Polski, pielęgnowanymi pieczołowicie przez starsze pokolenie. Wystarcza to jako tako nam samym ...

Natomiast gdy zaczynamy myśleć o młodym pokoleniu urodzonym na obczyźnie, wychowującym się w obcej kulturze, mówiącym lepiej językiem obcym niż polskim - wówczas ogarnia nas lęk i niepewność ...

Z trzech członów stanowiących pojęcie narodu mamy je d e n i tylko w połowie: biologicznie młodego człowieka, polskiego pochodzenia, którego pochodzenie jest pod "obstrzałem" obcej kultury. Co więcej - wiemy, że tego młodego człowieka możemy stracić, jeżeli polskość nie przemówi do niego atrakcyjnością, nie oczaruje swym urokiem, jeżeli nie zdołamy pokazać mu jej w całej krasie.

Nasz młody człowiek jest Polakiem dzięki wpływowi rodziców, ale od momentu pójścia do szkoły wrasta w obcą kulturę i przeżywa wątpliwość kim jest. Musimy mu pomóc w o d n a l e z i e n i u j e g o n a r o d o w o s c i .

Przyjmujemy dwukulturowość młodego pokolenia i skupiamy nasze zabiegi wychowawcze na u z u p e ł n i a n i u obcej szkoły w p ł y w e m k u l t u r y p o l s k i e j .

Chcemy, by młode pokolenie zachowało tożsamość narodową i chiało żyć dla Polski s ł o w e m i c z y n e m .

Zadaniem przyszłej inteligencji polskiej na obczyźnie będzie pozyskiwanie opinii wolnego świata dla idei, że Polska i uciemiężone przez komunizm narody m a j ą p r a w o d e c y d o w a n i a o s w y m l o s i e .

Chcemy współpracować z wszystkimi emigracjami europejskimi i mamy wizję "trzeciej siły" w Europie środkowej i wschodniej złożonej z narodów, które podbiła Rosja. Z nimi chcemy współpracować, bo to nasi naturalni sprzymierzeńcy.

Wierzmy, że Polska może być wszędzie tam, gdzie żyją Polacy, a polskie świetlice, polskie domy, izby harcerskie, sale szkolne będą ośrodkiem polskiej kultury.

Wiemy, że puste "bogoojczyźnianie" gadanie nie wychowuje i że stokroć skuteczniejsze jest współdziałanie wychowanka, jego świadoma praca nad samym sobą, dlatego będziemy organizowali wszelkie środki, które taką pracę wychowawczą

umożliwić.

W tym narodowym procesie wychowawczym wezmą udział wszyscy Polacy na oczywiście: rodzice, szkoła polska, kościół, organizacje polskie a specjalnie młodzieżowe.

Program zaś do wykonania jest olbrzymi, przekracza możliwości jednego pokolenia. Trzeba bowiem zorganizować środki i pomoce polskie jak książka, pismo, biblioteka, polska płyta, film, lingwafon, mapy, stroje, fotografie (portrety postaci historycznych i krajozrazy). Nie oczekujemy, by nauczyciel trzymał wszystko to w jakiejś "skrzynce" i przynosił pod pachą na każdą lekcję. Bez stałego "polskiego kąta", świetlicy, domu, biblioteki, sceny, nie zrobimy wiele. Klub młodzieżowy nie może działać w parku.

Podręczniki żywe, nowoczesne, przystępne dla dziecka urodzonego na obczyźnie muszą ukazać Polskę i jej kulturę w szacie nie uboższej od podręcznika kraju zamieszkania.

Modele wychowawcze: opowiadania interesujące o Polakach, którzy tworzyli naszą historię i kulturę, tradycje rodzinne i historyczne, nasza rola dziejowa i wkład w kulturę Europy, nasze dzisiejsze problemy i zadania, to wszystko musi znaleźć atrakcyjny wyraz w podręczniku języka polskiego i historii.

Popularyzowanie egzaminów z języka polskiego i odpowiednie kursy organizowane na szeroką skalę jak najbardziej zalecane.

Wyłowienie wszystkich młodych Polaków obierających zawód nauczycielski i zachęcenie ich do ukończenia polskiego kursu nauczycielskiego, a następnie do uczenia w szkole przedmiotów



ojczystych.

Przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie potrzebne jest studium pedagogiczne.

Koła Rodzicielskie przy szkołach zasługują ze wszech miar na poparcie i popularyzację ich celów, zadań i metod działania.

Każdy Polak bez wyjątku powinien być członkiem wspierającym Polskiej Macierzy Szkolnej.

Przekonajmy społeczeństwo, że nowoczesnie i ciekawie prowadzona praca młodzieżowa wymaga pieniędzy i poparcia każdego Polaka. Za polskość młodego pokolenia odpowiadamy wszyscy, sprawa polskiego wychowania jest kwestią naszego bytu i my sami mamy ten problem rozwiązać, bo nikt tego za nas nie wykona.

I. Płonka, hm.
Londyn

W służbie bliźnim

Wierne wielkim tradycjom służby Bogu, Polsce i bliźnim, Harcerstwo winno być dostosowane do czasów obecnych i przyszedłych, do obecnej techniki i sposobu życia.

Należy zdać sobie sprawę, że żyjemy w okresie wielkiego rozwoju cywilizacji technicznej, która może przynieść wzrost dobrobytu i możliwość przedłużenia życia ludzkiego.

Ale cywilizację tę charakteryzuje jednocześnie szereg nieistniejących poprzednio niebezpieczeństw, których można i trzeba teraz unikać, poprzez organizowanie społecznej pomocy bliźniemu.

Do tych nowych niebezpieczeństw należy w pierwszym rzędzie wznrastająca ilość nagłych wypadków związanych z upowszechnieniem środków transportowych oraz z wzmagającą się ich szybkością. Również w miarę postępu techniki, wzrasta silnie ilość wypadków przy pracy.

Nieznane i nieodczuwalne poprzednio agresje, jak n.p. hałas, wrażliwość nowoczesnego człowieka na nowe alergię, wzmagający się stale wysiłek ludzki, wywołują nowe choroby, depresje fizyczne i psychiczne, narażając w ten sposób człowieka na nowe niebezpieczeństwa, którym może tylko zaradzić nagle pomoc, niesiona przez ludzi i ekipy w tym celu wyspecjalizowane.

Ta pomoc jest o tyle cenna, gdyż w wypadku uratowania człowieka stwarzają się nowe i wielkie możliwości przedłużenia jego życia, dzięki olbrzymiemu postępowi medycyny i farmakologii.

Prawdy te są powszechnie uznane przez naukę współczesną i doświadczenia XX-tego wieku. Dowodzą one, iż ludzkości, mimo jej technicznego rozwoju, a nawet na skutek jego rozwoju, grozi często zagłada i idea braterstwa harcerek stają się coraz bardziej aktualne.

Służbę bliźniemu rozumieliśmy, jako stałe oddawanie usług każdemu spotkanemu człowiekowi bez względu na jego pochodzenie, na jego rasę, kolor skóry, czy też bez względu na jego przekonania religijne czy polityczne.

Szanowaliśmy zawsze każde przekonanie, walcząc o wolność wszystkich przekonań i o wolność wszystkich religii.

Chodzi nam również zawsze o zachowanie życia każdego człowieka i zabezpieczenie rozwoju każdemu człowiekowi.

Temu celowi służby bliźniemu były poświęcone zawsze w Z.H.P. sprawności ratownicze, pomoc w wypadkach mogących zagrozić życiu czy zdrowiu człowieka.

Uczy ona postępowania jak się należy zachować wobec wypadków. Jak nieść pomoc w razie poparzenia i odmrożeń. Jakie środki należy natychmiast przedsięwziąć w wypadku złamań czy zwichnięć. Jak się należy zachować wobec krwotoków i zatruc. Jak używać gaśnice pożarowe. Jak robić opatrunki i przenosić rannych i chorych.

Programy harcerek przewidują, że pierwszą sprawnością jaką zdobędzie harcerz, jest sprawność samarytańska. Nie poprzestajmy na tym. Udoskonalajmy naszą znajomość środków stosowanych w pierwszej pomocy i bądźmy zawsze gotowi być pożytecznym i nieść chętną pomoc bliźnim.

Wiktor Nikodemski, dz.harc.
Paryż

Poprawka: Poprzedni numer "Ogniska" omyłkowo był oznaczony nr. 5.

Winno być nr.1.

Od szeregu lat prowadzę mieszaną Gromadę Zuchów i ostatnio pod jej adresem została wypowiedziana kwaśna uwaga, że to jest raczej przedszkole- i zamiast mnie to dotknąć - wręcz odwrotnie, przytyk ten sprawił mi przyjemną satysfakcję, coś w rodzaju pochwały i uznania.

Wiem z odpraw, z rozkazów i czasopism Z.H.P., iż obecnie na emigracji jednym z naczelnych zadań jest nie tylko zachowanie, ale pogłębianie i poszerzanie polskości wśród dzieci i młodzieży, żeby nie uszczuplić stanu posiadania narodowego zagranicą, po tak dotkliwych stratach jakie poniosła Polska w obronie praw człowieka na całym świecie. Może to ostatnie zdanie brzmie nieco patetycznie, lecz często wygłaszane sądy uczą, że naszego wkładu do ogólnych ofiar podczas wojny 1939/45 my sami nie doceniamy.

Myślę, że sprawa polskości na terenie Harcerstwa uzyskuje najpomyślniejsze wyniki, choć nie jestem pewna, czy i tu nie dałoby się czegoś ulepszyć - np, co do wprowadzenia młodszych dzieci do zuchowego kręgu zabaw z równoczesnym przygotowaniem ich do zapoznania się z alfabetem haseł i zadań tej szlachetnej organizacji.

Dobrzeby więc było zaprosić i zainteresować działkę już od 4-tego roku życia, ponieważ ten pierwszy okres nie ma jeszcze przeciwdziałania konkurencyjnej szkoły brytyjskiej. Wiadomo też przecież - czym wcześniej w umyśle dziecka buduje się gmach mowy ojczystej, tym trwalszy jest jego fundament i większa odporność na działanie obcego otoczenia w sensie wynarodowienia.

Moje doświadczenia potwierdziły w całej rozciągłości słuszność tej tezy i niezwykłą pocięgą były te zuchy, które przed dojściem do "pełnoletności" zuchowej.

Blatego - mniemam - słowo "przedszkole" dodało mi zapału, żeby te wysiłki jak najbardziej pomógł i w innych ośrodkach rozproszonych rodaków, przez podanie tego problemu do wiadomości czytelników, skłaniając ich do przemyślenia i ewentualnego zastosowania, bo naprawdę warto - bardzo warto.

Ozimina - zasiana dużo wcześniej niż marcowe prądy ożywcze zacząć pulsować - daje najczęściej bogatsze żniwa, a przecież dzieciństwo od zarania - samo w sobie jest wiosną i szkołą każdego dnia na czekanie kalendrzowego terminu rzucania ziaren polskości na tę glebę, której nie zagraża zima, a słoneczne ciepło pogodnej gromady sprzyja pączkowaniu zapowiadającemu kwiaty i owoce tej wdzięcznej pracy na polu zuchowo-harcerskim w służbie Bogu, Polsce i bliźnim.

instr.zuch.Irena Borzyskowska.

DYL DYL



Nareszcie! Wódz zuchowy dostaje do ręki zbiorek, którego od dawna oczekiwaliśmy. Pod redakcją hm. W. Sledzińskiego opracowany został zestaw pieśni i piasów zuchowych. Wydała go Główna Kwatera Harcerek. "Dyl dyl" ma 144 stron, zawiera 109 piosenek oraz 58 piasów i inscenizacji.

Wódz czy drużynowa gromady zuchów znajdują tam co potrzebują: słowa i nuty piosenek zuchowych, ludowych i cyklowych oraz dużo tańców. Nie będą już musieli głowić się nad tym gdzie by tu znaleźć coś odpowiedniego na zbiórkę czy do cyklu sprawnościowego.

Przeglądając uważnie treść śpiewnika doliczyłem się przeszło 40 piosenek związanych tematowo z 17 cyklami: od Słowianina do Astronauty i od Eskimosa do Pana Twardowskiego... Istny szesam!

Brawo autorzy! (Ilu ich było?) I hip hip hurra! G.K. Harcerek!

Niewatpliwie inni instruktorzy zuchowi wyleją jeszcze potoki pochwał pod adresem "Dyl dyl" (czy Dyl dylu - jak kto woli). Ja pozostając sobą, będę szukał dziury w całym. Choćby mnie to narazić miało na zlincowanie. Dlatego też pokadziwszy trochę komu trzeba, będą teraz chłostał - lekko, leciuteńko ...

Readktor podręcznika zastosował w układzie treści porządek alfabetyczny od "A" (Aktor) do "Z" (Złoty jeź). Taki encyklopedyczny porządek rzeczy jest dobry dla kogoś kto jest zuchmistrzem i przedmiot zna na wyrywki. Ale początkujący instruktor zuchowy szukający pomysłów, będzie musiał wertować "Dyl dyl" strona po stronie, zanim znajdzie odpowiedni tytuł.

Dlatego uważam, że lepiej by się stało, gdyby piosenki etc. zostały rozbite na ściśle działy: zuchowe, ludowe, sprawnościowe itd. Jeśli z jakichś względów technicznych nie chciano tego uczynić, można było dać podwójny spis rzeczy: alfabetyczny i według w.w.



działów.

Wydaje mi się również, że kilka "przebojów" zuchowych umieszczonych zostało pod niewłaściwym "adresem". Przeniesiłyby pod działko piosenek pod nagłówek "inscenizacje i tańce", m. in. następujące: Czarny baran, król i paź i Miotlarz.

Gdy już o części drugiej mowa. Kilka piosenek tam podanych nie ma opisu kroków itp. - mimo zapewnienia redakcji, że "do każdego podanego tu tańca dodajemy słowa". Bo słowa czynią tylko z melodii piosenkę, a dopiero ruchy - taniec. Przykłady: Zła zima, W naszej wiosce uciechy, Taniec, Przyносим plon, O daj Lado ...

Kilka słów o doborze materiału. Chciałbym widzieć w zbiorciu więcej tematów sprawnościowych (np. Zuch-policjant, Żegielista), z powiązaniem historycznymi (Powstanie, Giermek) oraz charakterystycznych dla pewnych dzielnic Polski (Górnik, Flisak, Kaszub).

"Dyl dyl" podaje kilka tych ostatnich z olbrzymią przewagą śląskich: 7 czy 8, w porównaniu z tylko jedną mazowiecką i jedną kurpiowską.

Opuściłbym natomiast kilka mniej udanych adaptacji z repertuaru obcego.

Zbiorek, choć dość miły dla oka, graficznie przedstawia się bardzo nierównomiernie. Jest on mieszaniną fotograficznych odbitek stronich wziętych z innych śpiewników oraz odręcznych rękopisów. Sprawia to wrażenie amatorskości. Czy nie można było słów piosenek pod nutami wystukać na maszynie do pisania? Lepiej by to wyglądało a dla wodza, zwłaszcza z trudnościami w czytaniu po polsku - wyraźniejsze. "Jak słońce skłoneczko spać", na przykład, jest prawie nie do odczytania.

Ostatnia moja uwaga dotyczy małych archaizmów. Na str. 56 znalazłem dwa: piosenka o poczcie i sygnał pocztowy. Czy widać pocztyliona dmiącego w trąbkę nie jest obca zuchowi XX wieku? To samo dotyczy rasunku beczkowozu strażackiego na str. 69.

Jestem pewny, że "Dyl dyl" stanie się "bestsellerem". I dlatego daję tych kilka punktów autorom pod rozwagę. Mam nadzieję, że w przyszłych wydaniach wprowadzone zostaną pewne zmiany, na których śpiewnik tylko może zyskać.

P.S. Znalazłem błąd. Piosenka na str. 20 ma tytuł "Dzielnie plmie". Ta sama piosenka w spisie rzeczy podana jest jako "Dzielne plmie".

hm.J.R. Hebda
W.Brytania .





Sprawy

WŚRÓD INSTRUKTORÓW

Polacy słyną z wybujałego indywidualizmu. Prawie każdy instruktor ma o sobie wysokie mniemanie.

Wśród instruktorów dałoby się wyróżnić kilka typów. Każdy z nich ma swoje dodatnie i ujemne cechy, tylko niestety, widzi pierwsze a braków nie zauważa. Rzućmy okiem na kilka takich sylwetek, jakkolwiek ta szczupła galeria typów nie wyczerpuje całości.

● **Reformator.** Wszystkoby zmienił. Doskonale widzi błędy popełniane przez władze, współkolegów, rozumie przyczyny kryzysu gospodarczego, strajków, biedy w kraju itd. Na wszystko ma gotową receptę i wszystko potrafiłby ulepszyć, zmienić, ulepszyć. Nie ma dla niego świętości - wszędzie spostrzeże braki i zawsze je odsłoni. Nie ma nic całego, gdzieby dziury nie znalazł. Pozmieniałby personel, tego i owego usunął całkiem ze Związku, innego ostrzej potraktował, jeszcze z innym wogóle by nie pracował: "przecież to człowiek bez żadnej inicjatywy!" Chodzi po świecie, siedząc na każdym kroku cierpkie słowa krytyki, niezadowolenia, bolejąc nad tym, że komendantem chorągwi nie jest ów lub tamten, gdyż wtedy robota szłaby zupełnie inaczej. - Ulepsza wszystko i wszystkich tylko sam siebie nie potrafi ulepszyć. Właśnie jeden z tych wielu, którzyby z całą pewnością Polskę podnieśli na niedosiężne szczyty, gdyby... i tak dalej!

Typ powyższy powstaje z naszej wady narodowej - z naszej zdolności do ultra-krytykowania. Niema na świecie sprawy, idei, zdarzenia, osoby, faktu, którego nie można było przy odrobinie inteligencji skrytykować lub, co gorsza, ośmieszyć; my Polacy w tym specjalnie celujemy. Typ tego reformatora tkwi korzeniami w psychice narodowej. Walka z wykorzenieniem tej absurdalnej chęci ulepszenia (w teorii!) każdego rozporządzenia, nakazu, zakazu jest ogromnie utrudniona, gdyż taki osobnik absolutnie nie zdaje sobie ze swej chorobliwości sprawy. Taki instruktor, gdy mu zwrócić uwagę, nigdy nie przyzna się do tej oryginalnej przynależności. U innych widzi tę wadę, ale u siebie - nigdy! Typ ten z całą pewnością jest typem ujemnym. Nawet jeśli zaistnieją dla niego możliwości realizowania jego twórczych zamiarów, to się okazuje, że projekty nie znajdują poparcia przede wszyst-

kim w nim samym - gdyż nie umie on wytrwale, systematycznie, celowo i konsekwentnie pracować i dążyć do celu. Łatwiej jest projektować, niż realizować. Taki reformator nie ma w sobie zdolności do twórczej pracy; w krótkim czasie zrażają go tysiączne przeszkody; brak pomocy ze strony innych; konieczność długotrwałego wysiłku i poświęcenia się; konieczność znoszenia przykrości osobistych itd. Taki reformator odchodzi od warsztatu jeszcze bardziej rozgoryczony i w dalszym ciągu uprawia ultra-krytykowanie.

● **Innym typem jest do wódcą.** Ten potrzebuje władzy. Wszystko, co z nią związane, sprawia mu radość. Wszelkie zewnętrzne oznaki władzy, a więc wydawanie rozkazów, komend, przyjmowanie raportów, decydowanie ważnych i mniej ważnych spraw - wszystko to jest u niego polem do wyżycia się. Typ instruktora - dowódcy przeważnie jest podatni. Ten człowiek istotnie robi dużo i praca jego jest pożyteczna. Nie umie on tylko podporządkować się innym ludziom. Najczęściej, jeśli zajdą takie okoliczności, że musi spełniać rozkazy innego człowieka - "dowódcą" się zamazuje; rozpoczynają się niewidoczne bunt, bojkoty, opuszczanie się w pracy a wreszcie - zupełne odejście. - "Jak mogę pracować, gdy X jest komendantem?" - pyta zwykle taki instruktor, nie zdając sobie sprawy z tego, że mógłby pracować, gdyby nie wybujały indywidualizm, objawiający się u niego chorobliwie w instynkcie postawienia się. Potrzeba kierowania innymi stanowi u niego dominującą cechę charakteru. Często typ ten staje się człowiekiem nietakownym, nie umiejącym uszanować indywidualności innego osobnika, a z racji zajmowanego stanowiska, choć sam bardzo młody, zaczyna uważać siebie za conajmniej pół-Napoleona, stąd rodzą się konflikty, zgryzoty, nieporozumienia, przykrości i kłopoty. Mimo tych wad, typ dowódcy umie pracować i ofiarnie i wytrwale, w pracy swojej jest pożyteczny, twórczy i to jest powodem tolerowania tego rodzaju wybujałości w Harcerstwie. Taki typ przy niewielkiej nawet pracy nad sobą, może się stać wybitną jednostką społeczną.

● **Biuralista.** Jakże odmiennym jest typ instruktora harcerskiego, którego nazwijmy typem biurality. Wszystko u niego jest wspaniale obmyślane - na papierze. Kartki, karteczki, notesy, plany i wykresy zajmują mu cały czas. Widzi brak Harcerstwa w niedociągających biurowatycznych, w niezbyt sprężystej organizacji. Sam chętnie i z przyjemnością pracuje w rozmaitego rodzaju komendach harcerskich, tam się wyżywa. Cały dzień jego jest pokratkowany

- o tej godzinie to i to robi, w innej zajmuje się zawodowymi sprawami, jeszcze w innej - osobistymi, wieczorem ma czas przeznaczony wyłącznie na przechadzkę lub kino. Wogóle wszystko w tego człowieka jest ujęte w systematyczny, ściśle ustalony porządek. Jest to typ sztabowca, doskonały przy układaniu wszelkiego rodzaju planów, regulaminów, mało jednak nadający się do prac wychowawczych czy organizacyjnych. W każdym razie typ taki nieszkodliwy.

● Są jeszcze w Harcerstwie inne typy na przykład instruktorów- wychowawców. Każde ich słowo i każdy czyn ma specjalne nastawienie: oddziaływania na urabianie osobowości chłopca i innych ludzi. Tacy wszyscy wybaczą, bo wszystko rozumieją. Każdy ich krok jest obliczony. W Harcerstwie widzą jedną z metod wychowawczych i głęboko są do organizacji przywiązani. Nie interesują ich zaszczyty i wyróżnienia, mało ich obchodzi władza, którą rozporządzają, gdyż są szczerze przejęci rolą urabiania człowieka i wszystko w ich ręku w tym kierunku mierzą. Napewno typ instruktora-wychowawcy jest typem dodatnim, jednak często taki człowiek wpada w przesadę i może nawet lekkie zakłamanie, gdyż chce przedstawiać się wobec młodzieży lepszym, niż jest w rzeczywistości i przedstawia świat w bardziej różowych kolorach niż jest naprawdę. Ten typ pracuje zwykle z pełnym zrozumieniem metod i kierunku pracy harcerskiej, lecz często bywa przez innych usuwany w cię.

● Podobnym typem instruktora harcerskiego jest typ organizatora. Wszystko u niego musi przejść przez organizację. Tak, jak biuralista rozwiązuje wszystko na papierku i przy biurku - ten typ rozwiązuje każde zjawisko drogi organizacyjnej. Umie on podzielić sprawiedliwie pracę, powynaczyć każdemu rolę, umie szybko nagić się do nowo-wytworzonych warunków, gdyż często rozporządza oprócz zdolności ogólno-organizatorskich jeszcze improwizacją - wogóle umie wszystko zorganizować: każda rzecz na właściwym miejscu i we właściwym czasie rozpoczyna swoją działalność; wszystkie trybiki obozu, zlotu, komendy czy po prostu zwykłej drużyny u takiego instruktora działają z zadziwiającą dokładnością jak w dobrze skonstruowanym zegarku. Znaczący typ na ogół dodatni, może nieco mechaniczny i lekko bezduszny, ale napewno ciekawy i pożyteczny.

● Jeszcze inaczej przedstawia się ogólnie spotykany typ instruktora- pracownika. Ten wszystko dokładnie

i porządnie wykona, ale nie można od niego żądać inicjatywy i samodzielności. Doskonale wykona każde polecenie i wycinek pracy, określony przez innego. Cichy, spokojny, zadawalnia się małym, nie sięga nawet w myślach po jakieś większe wyzwania. Na tym człowieku można polegać - nigdy nie zawiedzie, prawie zawsze wykona robotę lepiej, niż od niego oczekuje. Doskonale nadaje się jako uzupełnienie innych typów, niestety, takich ludzi niewiele jest wśród grona instruktorów w Harcerstwie.

● W e r b a l i s t a to ten, który umie ładnie mówić, jest niezłym a nawet dobrym dialektykiem, to taki, który prawi morały o Harcerstwie, wygłasza miłe i ładnie brzmiące gawędy przy ognisku. Jest to na ogół inteligent, który cały tkwi w intelektualizmie ale ani pracować, ani głęboko wierzyć, ani propagować i w czyn wcielić swoich ideałów nie potrafi. Łada podmuch zmienia jego przekonania i orientację. Dziś toczy walkę po to, by jutro stanął w szeregach wczoraj zwalczanych. Werbalista jest niebezpiecznym typem, gdyż dzięki sile swego słowa i zdolności przekonywania innych, często wbrew sobie samemu ot, wprost dla sportu, sieje zwątpienie, odbiera wiarę lub budząc uczucia wyższe postawia posmak obudy, nieprawdy i fałszu. Owa niezgodność między głoszonymi ideałami a rzeczywistością, wcześniej czy później przez młodzież będzie stwierdzona i wtedy zjawia się w ich duszach niewiara wobec kierowników- jedno z najstraszniejszych uczuć, jakie mogą w urabianym człowieku powstać. Werbalista jest w ogromnej większości typem ujemnym, to też nie powinno być dla niego miejsca w Harcerstwie.

● U c z u c i o w i e c , jest przedstawicielem dość znacznej grupy instruktorów harcerskich. Oto on wszystko mierzy uczuciem, które dla niego odgrywa najważniejszą rolę w życiu. Taki instruktor jest rozkochany w Harcerstwie, widzi w nim tylko strony dodatnie, nie może zauważyć braków wśród grona instruktorów, zryma się jeśli ktoś coś złego powie, a ustalonych w jego pojęciu świętościach itd. Uczuciowiec łatwo się zapala, łatwo stygnie, nie jest wytrwałym, zacietym, silnym, ale rozsiewa dookoła siebie uruk bezpośredniości, czegoś gorącego, ciepłego i dlatego w takiej organizacji jak Harcerstwo, prędzej jest typem dodatnim, niż obojętnym.

Przedstawione powyżej schematyczne typy instruktorów harcerskich z jednej strony nie wyczerpują całości, z drugiej - są tylko wyodrębnieniem, sztucznym podziałem, którego

w życiu nie można spotkać w całej rozciągłości. Typy życiowe na ogół są pomieszane ze sobą, na przykład, organizator ma w sobie cechy dowódcy, albo pracownika; inny, na przykład werbalisty, może mieć cechy uczuciowca, albo reformatora i tak dalej. Tak samo nie można nikogo z nich zaliczyć do wyłącznie ujemnych lub dodatnich typów. Każdy z instruktorów posiada w sobie sporo cech i jednych i drugich. Jeśli przedstawiamy tu tych kilka wyodrębnionych postaci, to po to, by każdy z czytelników mógł skorzystać, wyzbywając się wad swego typu, a naśladować zalety innych, do których siebie nie zaliczy.

Opracowane na podstawie pisma
"W Kręgu Wodzów" - czerwiec 1938r.

Jan Kasprowicz

ROZKAZ

Idź! Czujaj! Do czynu ciągłego
Młodzieńcze wyciągnij ramiona!
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czujaj i zawsze miej wiarę,
Cokolwiekby losy zrzędzili:
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej staroży twej siły!

Idź! Czujaj! Kochające swe serce
Prawdy w nim buduj świątynię:
Żyć warto, jeśli twe życie
Ofiarnie dla Polski płynie.

Jan Kasprowicz, urodzony w 1860 r. we wsi Szymborze pod Inowrocławiem, zmarł 1 sierpnia 1926 r. w Harendzie pod Zakopanem. Wielki poeta polski, ofiarował ten wiersz Harcerstwu. Jan Kasprowicz napisał i wydał: Poezje, Hymny, Balladę o słoneczku, Ksiągę ubogich, Mój świat, Świat się kończy i inne o twory, oraz liczne przekłady poetyckie z literatury angielskiej, niemieckiej, francuskiej, skandynawskiej.

Zamów „OGNIŚKO”

na kursie drużynowych w "białowieży"



Na fot.: hm. J. Kuś-Kntka Kursu, pkm. J. Dągys, dz. h. B. Michałowska, hm. I. Łukomska, hm. J. Odrzywolska, hm. A. Klonowska.

100 mil na północ od Detroit, tuż nad jeziorem Huron, leży miejscowość Deckerville. Parę lat temu, hufiec harcerek i harcerzy w Detroit, zakupił tam parędziesiąt akrów ziemi i zaczął budować swój Ośrodek, który w tej chwili jest już w pełni zagospodarowany.

Tuż przy wjeździe stoi Stanica, używana głównie w okresach kolonii wuchowych, gdzie znajdują się sypialnie, kuchnia i sala jadalna, przekształcana w wypadkach niepogody, na salę rekreacyjną. W dolinie mieści się teren przeznaczony na obozy harcerskie. Tam w cieniu jabłoni rozbija się namioty i prowadzi bardzo ożywione i samodzielne życie obozowe. Na dole, w dolinie jest druga kuchnia, zmywaki i umywalnie. Latryny znajdują się już poza terenem obozu.

Cały Ośrodek oficjalnie nazywa się "K. Pułaski Outdoor Youth Camp", ale gdy w Detroit ktoś powie "Białowieża", to wszystkim staje przed oczyma nie pradawna puszcza, znajdująca się w północno-wschodniej Polsce, pełna dostojnych żubrów, ale właśnie ten zielony kawałek ziemi, gdzie wiele razy w roku można usłyszeć młode, rozśpiewane gęsy, ton gwizdka, ogłaszący pobudkę, ciszę nocną, czy po prostu

zwołujący wszystkich na wspólne zajęcia.

Właśnie tam w Białowieży, Chorągiew Harcerek w Stanach Zjednoczonych, korzystając z niezwyklej gościnności detroickich gospodarzy, urządziła dwutygodniowy kurs dla drużynowych. Na obóz zjechały się harcerki z czterech ośrodków: Detroit, New York, Buffalo i Chicago. Komendę nad całością objęła dhna Janina Kuś z Chicago, obożną była dhna Janina (Tunka) Dągys, hufcowa hufca "Podhale" z New York. Instruktorki, dhna Janka Odrzywolska z Detroit i dhna Hania Klonowska z Chicago, prowadziły pogadanki i dyskusje. Dhna H. Michałowska zajmowała się utrzymaniem przy życiu tej ciągłej głodnej gromady. Na kursie obecni byli również p. Czaplak, inwentent, p. Michałowski, Janek pełniący rolę gospodarza i troje zuchów: Karusia Michałowska, Terenia i Marek Klonowsky. Razem osób 33, plus dwa uroczce psy, Warta i Samson, należące do dhny Odrzywolskiej.

22 harcerki, uczestniczki kursu, zostały podzielone na 4 zastępy. Spały również zastępami, po dwa namioty na zastęp. Zaraz po przyjeździe, rozbiściu zielonych namiotów i jako takim urzędzeniu się, odbyła się pierwsza zbiórka kursu, na której każdy zastęp otrzymał zadanie wyszukania nazwy i hasła kursu. Na drugi dzień, po przedłożeniu pomysłów Komendzie i dłuższej dyskusji, kurs otrzymał nazwę "Gwiezdne Szlaki", a zastępy "Jutrzenka", "Wielka Niedźwiedzica", "Gwiazda Polarana" i "Mleczna Droga". Hasło kursu także było "Gwiezdziście" "Per aspera ad astra" (Przez trudy do gwiazd). Hasła poszczególnych zastępów odnosiły się do ich nazw, ale chyba najbardziej zagadkowe (w każdym razie dla dhny Obożnej) było hasło "Mlecznej Drogi": "Szukajcie a znajdziecie". Co? Kogo? Gdzie?

Dzięki mądrym pomysłowi Komendy w każdym zastępie znalazły się przedstawicielki różnych Ośrodków. W ten sposób uczestniczki kursu szybko się poznały i zaprzyjaźniły, no i nastąpiła ciągła, dwu-tygodniowa wymiana poglądów i myśli. Ogólnie atmosfera w czasie trwania kursu była bardzo serdeczna i koleżeńska, tak jak gdyby uczestniczki znały się już od lat i po prostu zjechały się do Białowieży, by się zobaczyć po dłuższej przerwie.

Dzień na obozie zaczynał się od 7-mej rano, kończył się o 10-tej wieczorem i wypełniony był po brzegi zajęciami, pogadankami i pracą obożną. Dwa razy dziennie odbywały się pogadanki, prowadzone przez dhny Odrzywolską i Klonowską, w czasie których omawiane były takie tematy jak zastęp, drużyna i ich działalność, plan pracy obu jednostek z uwzględnieniem założeń wychowawczych, służby Bogu, Polsce i bliźnim.

Omawiane było także prowadzenie księzek administracyjnych, trochę nudnawe, ale jakże ważne w prowadzeniu drużyny. Odbyły się również pogadanki i ćwiczenia o mapach topograficznych i szkicach terenowych. Długa gawęda poświęcona była psychologii dzieci i młodzieży i stosowanie jej w pracy harcerskiej. Codzienne ogniska, a w wypadku niepogody kominki, wykorzystane były na przedyskutowanie pewnych zagadnień. Każdy zastęp prowadził jedno ognisko z uwzględnieniem tematów jak np. "Patronki drużyn", "Harcerka jest uczciwa", "Harcerka jest karna", "Kultura mowy", "Współżycie z ludźmi i przyrodą" itp. Inne tematy ognisk to: "Wędrownka po Polsce" czy "Rola harcerki na emigracji". W czasie swojej krótkiej, dwudniowej wizyty w Białowieży, dhna Irena Łukomska - Komendantka Chorągwi Harcerek w St. Zjednoczonych, omówiła krótko, ale treściwie bardzo ważną sprawę w życiu drużyny, a mianowicie współpracę z rodzicami. Jak widać, w programie pamiętano o wszystkim co mogłoby się przydać przyszłym zastępowym i drużynowym. Dzięki obowiązkowi prowadzenia dzienniczków (wspaniały pomysł), wszystkie wiadomości, rady i wskazówki zostały skrupulatnie zapisane po to, by w czasie prowadzenia jakiegokolwiek jednostki harcerskiej, ich właścicielki miały skąd czerpać informacje i pomysły.

Te dwa tygodnie przeszły jak z bicza strzeliż. Przez ten krótki czas harcerki bardzo się z sobą zżyły i trudno było im się rozstać. Ostatnie ognisko w piątek i pożeganie harcerek z Chicago w sobotę, zostały obficie oblane łzami, ale wszyscy zegnali się z nadzieją ponownego spotkania, jak również ze świadomością zawiązania nowych znajomości i przyjaźni, na których będzie można zawsze polegać.

Nie sposób opisać całego kursu, wszystkich wydarzeń, radości i drobnych niepowodzeń. Za tak udany i miły kurs, naszej Komendzie, a szczególnie Komendantce dhnie Janinie Kusiowej, która była dobrym duchem kursu i gospodarzom Białowieży, dziękuję głośnie, tak, jak po każdym posiłku mówimy: - Dzięk-u-je-my! -
... a refren białowiejskiej piosenki długo nam będzie w pamięci rozbrzmiewał:

"Białowieża, nasza Białowieża,
Wzywa, czeka na harcerki i harcerzy.
Białowieża, nasza Białowieża,
Tęskni do nas, a więc w drogę czas".

Czuwaj!

Kinga Rzyńska
Uczestniczka Kursu



PRAWY CZŁOWIEK

(Dokończenie ze str. 1)

stwa, które mimo trudności umożliwiło Druhowi Janowi pracę w tym kierunku.

Druh Jan był człowiekiem prawnym. A człowiek prawy jest człowiekiem dobrym, człowiekiem odważnym, pełnym inicjatywy.

To nie jest człowiek ckliwy czy bojaźliwy. Człowiek prawy szuka dobra i czyni dobrze. Czasami dobro drugiego człowieka wymaga słów które może nawet zranić, ale zawsze i jedynie w tym celu, by pomóc w odnalezieniu prawdy i właściwej drogi. Druh Jan szukał wzajemnego zrozumienia, łagodził spory, nie narzucał poglądów, ale tłumaczył cierpliwie, dlatego osiągał rezultaty, bo wszyscy z czasem rozumieli jego prawotę i szukanie jedynie dobra.

Taka postawa była wynikiem i konsekwencją jego głębokiej wiary. Był to człowiek wierzący, świadomy swej wiary i nią żyjący. Nie był to jakiś ekshibicjonizm, ale postawa świadoma, wynik wewnętrznych przekonań. Było to wy-



razem tego o czym mówi Sobór: świadczcie swoim życiem i postawą o wewnętrznej wierze i życiu z Bogiem. Między głoszoną prawdą a postawą życiową nie było kontrastu. Taka postawa, przykład życia pociągał innych. Przykład Druha Jana musiał pociągać, bo świadczanie zmusza do refleksji i naśladowania. Na kursach samą swą postawą Druh Jan czynił może więcej dobrego niż słowem.

Druh Jan Prokop odszedł do Boga po zapłatę swego pracowitego życia. Nie było ono jeszcze zbyt długie, zaledwie pięćdziesiąt kilka lat, ale było to życie ogromnie pracowite i dlatego serce nie wytrzymało wysiłku i napięcia pracy. Już po poprzednich atakach choroby lekarze zalecali zwolnienie tempa pracy, a zwiększenie odpoczynku. Rozumiał potrzebę zastosowania się do wskazań lekarzy, ale cała jego natura wprost rwała się do czynu. Umarł na posterunku i do ostatniej chwili wierny harcerskiemu przyrzeczeniu służby Bogu i Ojczyźnie.

Biskup Wł. Rubin

GAZETA NIEDZIELNA

24 marca 1968 r.



" Ognisko Harcerskie"

Wydaje: Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju,

Adres Redakcji i Administracji: 47, Rutland Gate, London, S.W.7.

Roczna prenumerata: sh.10/-; dol.1.50; frs.7.00; frs.blg.70.00;
D.M.6.00. P.O., M.O., czeki, należy wystawić na: Polish Boy Scouts and Girl Guides Association.-



archiwum
harcerskie.pl